

# Polska

№ 1 (3)

TYGODNIK POLAKÓW W ZSRR

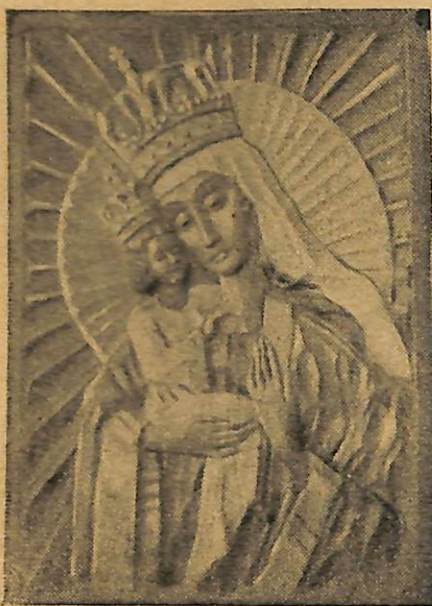
1 stycznia 1942 r.

## NA NOWY ROK

### Rodacy i Rodaczki!

Zwracam się dzisiaj do was jako Przedstawiciel Rządu Polskiego, jako Ambasador RP w ZSRR, aby Wam wszystkim na ziemiach Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich złożyć te życzenia świąteczne, jakiegoś sobie wszyscy składali o tym czasie w Kraju, w Ojczyźnie, w domach naszych własnych, w naszych gronach rodzinnych. Nie wesole są te nasze święta, jak nie wesole są one w Polsce, ani w Anglii, ani na froncie libijskim, ani nigdzie, gdzie tylko losy rozrzuciły wicherem dziejowym nieszczęsny Naród Polski. Z Londynu śle wam życzenia Prezydent Rzeczypospolitej; gdzieś z frontu w Afryce, gdzie w tej chwili walczą i nasi żołnierze, śle Wam swoje nasz Premier i Naczelny Wódz. Ale tam nawet, gdzie nie dotra życzenia tych, co sprawują dzisiaj rządy Rzeczypospolitej, niech dotrze przeswiadczenie, że nie zapominamy i nie zapomnimy o żadnym Polaku, że w myślach naszych są przytomni ci wszyscy, których niema między nami, że wszystko, co możemy dzisiaj uczynić dla nich, jest i będzie czynione. Chciałbym, aby ta wiara i to przekonanie dotarło wszędzie tam, gdzie Polacy cierpią i czekają, i dokąd jeszcze nie dotarło żadne nasze słowo.

W dniu Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku zbierała się od stuleci każda polska rodzina. Zbierała się cały Naród Polski. Dzisiaj tego stołu wigilijnego nie było. Dzisiaj los rozpedził polskie rodziny po całym świecie. Ale może nigdy jeszcze dzień wigilijny nie był przeżywany tak głęboko, jak jest przeżywany obecnie w tych ciężkich latach polskiej historii. Nie mamy dziś oplatka wigilijnego, ani nie mamy tradycyjnego polskiego drzewka, którym tak się cieszyli dzieci nasze, i nawet dach nad głową zasta-



Matka Boska z kaplicy obozu Wojsk Polskich. Plaskorzeźba w drzewie, wykonana przez żołnierzy polskich w dniach tułaczki.

BOG SIĘ RODZI, MOC TRUCHLEJE,  
PAN NIEBOSÓW OBNAZONY,  
OGIEN KRZEPNIE, BLASK CIEMNIEJE,  
MA GRANICE NIESKONCZONY.  
WZGARDZONY — OKRYTY CHWAŁĄ,  
SMIERTELNY — KRÓL NAD WIEKAMI,  
A SŁOWO CIAŁEM SIĘ STAŁO  
I MIESZKAŁO MIĘDZY NAMI.

pili dla wielu plachty namiotów. A przecież nigdy jeszcze może nie czuliśmy się w tym stopniu jedna wielka rodzina, jak czujemy się nia teraz, kiedy jesteśmy tak rozdzieleni, jak nie byliśmy rozdzieleni jeszcze nigdy. Naród Polski stanowi dziś naprawdę jedną zwartą rodzinę. Jedności tej nie rozbije już nikt, bo powstała ona ze zbyt wielkich nieszczęść, zbyt ciężkich niedz.

Przeżyliśmy już dwa smutne i pełne wyczekiwania Boże Narodzenia. Te z roku 1939 pod wrażeniem wstrząsającej klęski wrzesniowej, i te z r. 1940 wśród rosnących nadziei. Przeżywamy obecnie trzecie. Przeżywamy je też na obczyźnie. Zdała od swoich. W biedzie. W walce. Ale przeżywamy je już z przekonaniem, iż obecne Boże Narodzenie jest mniej ciężkie niż poprzednie. Że może ono być ostatnim

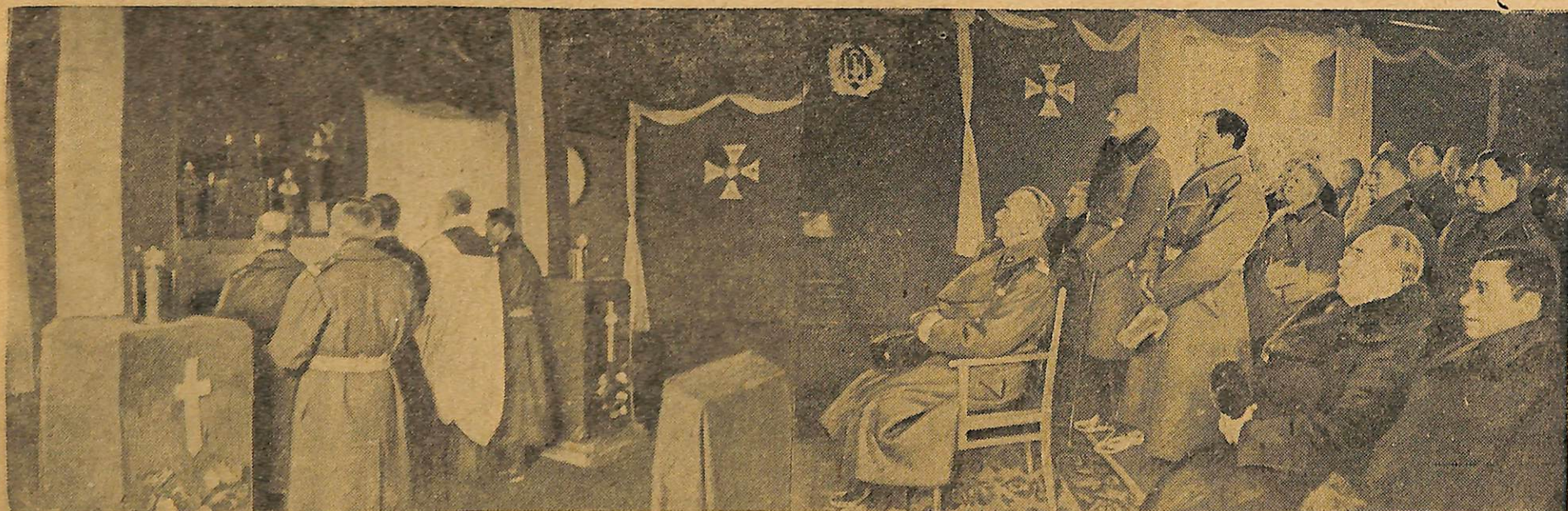
na obczyźnie. Przeżywamy je z nadzieją, że zbliża nas ono do Polski. Zmieniła się fizjognomia wojny. Wśród napadniętych przez Niemcy znalazł się Związek Sowiecki. Wszystko to zmienia nasze położenie. Może zmienia je powoli, może zmienia je stopniowo, ale przecież zmienia. I zmieni je wreszcie zupełnie.

Z tą wiarą, z tym przeswiadczeniem dzieje się z Wami wszystkimi, Polacy w ZSRR, symbolicznym oplatkiem wigilijnym. Dzieje się z żołnierzem i dowództwem Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR, ze wszystkimi współpracującymi nad ulżeniem doli polskiej, ze wszystkimi obywatelami polskimi, jacy tu są. A my wszyscy razem w tym dniu uroczystym, uświęconym przez Wiarę i przez tradycję naszego Narodu, połączmy się myślami naszymi ze wszystkimi Polakami na świecie szerokim. I z tymi, którzy cierpią w Kraju, i z tymi, którzy w Kraju z podziemi walczą, i z tymi co są wygnani, zesłani czy więzieni, i z żołnierzami polskimi w Anglii, Libji czy Kanadzie, marynarzami na morzach, lotnikami w przestworzach, z Rządem naszym na emigracji, z Premierem i Naczelnym Wódcem, z Prezydentem naszej Najjasniejszej Rzeczypospolitej. I wreszcie z cieniami tych wszystkich, którzy życie swe oddali poto, aby Polska odzyskała wolność. Wzniesmy razem stare słowa polskiej koledy:

«Podnieś reke, Boże Dziecie,  
Błogosław Ojczyznę Milą»

i życzymy sobie wszyscy wzajem, aby przyszły wieczór wigilijny zastał nas choćby z orezem jeszcze w reku, choćby bez dachu własnego nad głową, ale już na naszej polskiej ziemi, pod naszym polskim niebem!

Stanisław Kot



Nabożeństwo w kaplicy obozu Wojsk Polskich w dniu przyjazdu Naczelnego Wodza.

# JEDNA JEST TYLKO POLSKA

Przez te dwa lata jakie upłynęły od upadku Państwa Polskiego wielu ludzi obcych, nie znających naprawdę narodu polskiego, mogło zastanawiać się po wielekroć, czy Rząd Polski powstały na emigracji, urzędujący w dalekim francuskim Angers, a potem w jeszcze dalszym Londynie, jest dla Polaków czemś innym niż jedynie fikcją, stworzoną dla politycznej wygody Francji czy Anglii. Prasa niemiecka, prasa wszystkich wrogów Polski, twierdziła tak i twierdzi stale, aż do znudzenia, po wielekroć. Rząd Polski na emigracji — głosi ona — jest oddzielony od Kraju. Rząd ten tula się z miejsca na miejsce, a jego armja odbudowywana we Francji poniosła klęskę. Ołbrzymia większość narodu polskiego jest poddana rozkazom innego, zabornego rządu. Cóż zatem — rozumowali przez dwa lata wrogowie Polski — reprezentuje realnego pana generala Sikorskiego?

Wrogowie Polski nie znali Polski. Wiedzieli, ile ma mieszkańców, jaki ustrój agrarny, jakie fabryki, jakie drogi, jakie braki techniczne, jakie niedobrojenia armji. Wiedzieli, że w Polsce nie wszystkim było dobrze. Wiedzieli, że uprzednie rządy w Polsce — jak to nieraz na świecie bywa — pozostawiały pod niejednym względem wiele do życzenia. Wiedzieli to wszystko — i nie rozumieli niczego więcej. Ich informatorzy w sprawach polskich mogli znać doskonale język polski; mogli go znać nie tylko w mowie, ale i w piśmie. Ale nie znali samej Polski. Nie znali jej, skoro mogli przez chwile jedna pomysleć, że Polska nie można rządzić spoza Polski, że Polska nie można rządzić z emigracji, albo z podziemia. Była to bardzo gruba pomyłka. Polska niejednokrotnie łatwiej było rządzić z emigracji i z podziemia, niż z cytadel wojskowych i z policyjnych cyrkulów. W XIX w. nie rządził Polska nikolajewski namiestnik książę Paskiewicz, choć władał w warszawskim Zamku Królewskim jak dziś namiestnik hitlerowski, pan Frank, władał w piastowskim Wawelu. Polska rządziła wtedy Wielka Emigracja. Polska rządzili ludzie z «paryskiego bruku», generalowie z powstan badenskich, barykad wiedeńskich i węgierskiej wojny o wolność, uczeni z belgijskiego wygnania, mezwie stanu z Hotelu Lambert. Polska rządził nie habsburski starosta Breindl i jego prowokatorzy, nie namiestnik carski i jego kozacy. Polska rządził wtedy Adam Mickiewicz i Adam Czartoryski, Joachim Lelewel i Ludwik Mierosławski. Polska rządzili jej generalowie wygnanezy, generalowie emigracyjni, Bem, Dembowski, Chrzanowski, Dąbrowski. Po stu latach Polska wzniosła pomniki tym właśnie generalom, którzy nie dwa lata, ale całe dziesięciolecie spędzili na wygnaniu. Natomiast zburzyła ów smutny pomnik, jaki «Polakom wiernym monarchom» wznosił Mikołaj Pierwszy w ujarzmionej Warszawie. Zburzyła go, choć generalowie, którym był poświęcony, mieli nieraz piękne karty wojenne w służbie Legjonów. Zburzyła go, albowiem ludzie ci zaprzęдали się później zabójcy, za co piers ich, w Noc Listopadową, przeorał bagnet podchorążych. Tak to jest w Polsce. Może innymi krajami nie można rządzić z emigracji. Polska można.

Dzieje ostatnich dwóch lat pokazały wymownie, że nigdy jeszcze w historii Polski rządy na emigracji, rządy na wygnaniu, rządy z podziemia nie władowały tak niepodzielnie polskim narodem, jak to jest obecnie.

Sto lat temu można się było zastanawiać, czy Polska rządzi prawicowy Adam Czartoryski z Hotelu Lambert, czy raczej lewicowy Joachim Lelewel ze swej brukselskiej samotni. Można się było zastanawiać, czy Polacy chcą

monarchii z księciem Adamem, czy falansteru ze Stanisławem Worcellem. Dzisiaj tego niema. Jeden jest tylko Rząd, który uosabia dziś dla Polaków rozegnaną na świecie dalekim ich ojczyznę, Polskę. Jeden jest tylko

człowiek, który Polakom przewodzi w ich walce, którego imię jest dla nich hasłem a słowo rozkazem. General Sikorski może być taki czy inny. Może popełniać pomyłki. Ale dla Polaków na świecie, dla wszystkich Polaków, tylko jego rząd jest władzą, tylko on jeden jest autorytetem. Jego rozkaz może przedstawiać zwrotnice naszych sentymentów, naszych żądań, czy naszych walk. Może zmieniać wczorajszych wrogów w jutrzejszych sojuszników. Ten rozkaz nie ma za sobą siły fizycznej. Nie stoi za nim ani jeden posterunkowy. Ale ten rozkaz jest dzisiaj prawem, i tego prawa słucha kilkadziesiąt milionów obywateli polskich. Tylko tego rozkazu. Niczyjego innego. Tylko tego Polaka. Zadnego innego.

Dzieje ostatnich dwóch lat dowiodły tego dobitnie. To na rozkaz generala Sikorskiego tysiące i tysiące Polaków szły przez granice węgierskie czy słowackie do dalekiej Francji. To rozkaz Sikorskiego stworzył Armję Polska w tejże Francji, a odbudował ją w Wielkiej Brytanji. To rozkaz Sikorskiego sprawił, że dziesiątki tysięcy polskich żołnierzy tworzy dziś polskie dywizje w ZSRR i walczyły bezbratnie u boku Czerwonej Armji. Organizacje nielegalne w Kraju, pisma nielegalne w Kraju, wszystko to ma swoje zabarwienia takie lub inne, jest ludowe czy narodowe, socjalistyczne czy jakie jeszcze, ale dla tego wszystkiego jest tylko jeden autorytet polski: Sikorski. I znowu, nie sadzmy, że ta jednomyślność skłóconych zazwyczaj Polaków jest tylko wynikiem korzenia się przed osobą gen. Władysława Sikorskiego. Nie ujmujemy mu nic z jego talentów. Ale sadzmy także, że gdyby — na nasze nieszczęście — nie było tego Człowieka na obczyźnie w naszych ciężkich godzinach, to Polski Rząd na emigracji pozostałby nie mniej polskim rządem. Byłby dalej — jedynym rzecznikiem sprawy narodowej. Pozostałby jedynym ośrodkiem dyspozycyjnym polskim na całym świecie. Jedynym autorytetem polskim. Jedynym dla Polaków rozkazodawcą.

I to właśnie jest próba wielkości, dowodem dojrzałości politycznej polskiego Narodu. Nie jest on dziś, jak ongi, rozbitą na «białych» i «czerwonych», podzielony jak w 1916 r. na «orientacje» takie, inne, czy jeszcze inne. Jest on jednością. W swej ogromnej masie pragnie odbudowania Polski. W swej ogromnej masie wraca tęsknotami swojemi do tej dawnej Polski, jaka istniała pomiędzy Traktatem Wersalskim a dniem 1 września 1939 r. Ta Polska mogła mieć swoje braki i swoje niedostatki. Mogła mieć swoje wady i swoje niedze. Ale ta Polska była jednak ojczyzną swoich obywateli. Była jednak ich Polska. Pozostali jej wierni w próbach najcięższych, w latach najgorszych. Dla niej są gotowi zapomnieć o wszystkim. Dla niej są gotowi poświęcić wszystko. I jeśli general Władysław Sikorski jest dzisiaj dla tych mas polskich tem czem jest, jeśli jego przyjazd jest światem Polaków, jego słowo rozkazem, jego woła przykazaniem, to dlatego, że w ich oczach uosabia Rzeczpospolitą Polska, Państwo Polskie. Ze wydaje swe rozkazy w imię Rzeczypospolitej Polskiej. Ze stoi na czele Rządu Polskiego. Ze sam, choć niedawny opozycjonista i człowiek odsunięty od władzy w Polsce, jest dziedzicem polskich rządów, polskiej racji stanu, legalności i ciągłości polskiego niepodległego Państwa. Tak myślimy wszyscy. Tak czuje Naród Polski.



Naczelnny Wódz przemawia do żołnierzy

## Druga ojczyzna

We Francji było sennie,  
Noce wschodziły wczesnie,  
Dnie szelesciły snami,  
Zyło się trochę we śnie.

Akacje i kasztany,  
Pachnać jak narkotyk,  
Saczyły się przez skórę  
I przytępiły dotyk.

I znieczulały rozpacz,  
Krwawiąca w serca glebi,  
Pod niebem, pełnym słońca,  
Obłoków i golebi...

Tak ja zapamiętam  
W kwietniowy dzień spokojny,  
Uspiona jak eterem,  
Przed sztyletami wojny.

Choćby nas nie poznała,  
Gdy ze snu wstanie w czerni,  
My ja będziemy kochać,  
Zawsze będziemy wierni.

Nie zapomnimy nigdy,  
Choć myśl gdzieindziej wzlata,  
O tej, co była kiedyś  
Druga ojczyzna świata.

## Ostatnia melodia

W dniu, pełne róż niepotrzebnych,  
Gdy Paryż, jak widmo, gasł,  
Bieglem do sklepu naprzeciw  
Pozegnać ostatni raz

Miła francuska dziewczyno  
O twarzy świeżej jak maj,  
Która wierzyła, że Francja  
I wolność — to jeden kraj.

Lecz sklep zamknięty na klódkę,  
Za szyba — pusto i mrok,  
W oddali dudnił już smutkiem  
Pospępnym niemiecki krok.

Ktos z kalendarza w pospiechu  
Odechodząc pół kartki zdarł  
I drzazga napisał reka:  
«Fermé — jusqu'à la victoire.»

Ta kartka, te biedne słowa,  
Przybite na głuchych drzwiach,  
Gonia mnie odtąd w podróży,  
Melodia wracają w snach.

Paryż wyrasta za nami  
Jak sklep, pełen zjaw i mar,  
Na którym ktos tak napisał:  
«Fermé — jusqu'à la victoire.»

Stanisław Baliński

# „DO WARSZAWY!”

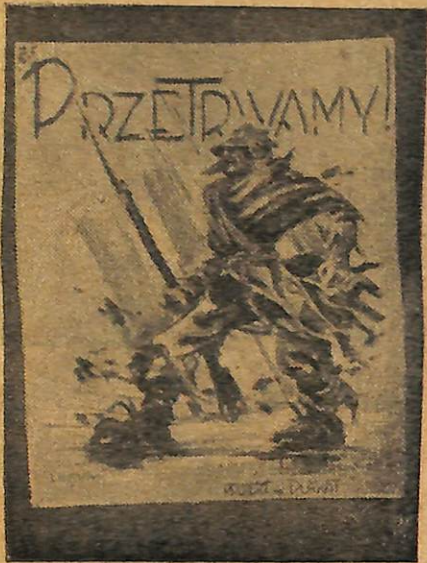
# DLACZEGO FRANCJA UPADŁA?

Nienawisc do Hitlera okazala sie moonym cementem. Na stepach wschodniej Rosji wyrosła polska armja. Przez piec stuleci swarzyli sie Rosjanie i Polacy. Teraz sa sprzymierzencami.



Gen. Sikorski i Ilja Erenburg

Bylem przez tydzien wśród Polaków. Widzialem namioty zimowego obozu i sale kolumnowa przybrana w biale orly. Rozmawialem z generalem



rysował L. Wiechecki

Sikorskim i z prostymi żołnierzami, chłopami z Pomorza, rzemieślnikami z Krakowa. Jest to wspaniała armja,



Czekamy 3-ej dywizji

i Niemcy wkrótce odczuja na własnej skórze zawziętość polskich dywizyj. Oto maszerują one po śniegu. General Sikorski przyjmuje te niezwykle defilady. Kroczą artylerzyści: wśród nich toczą się działa. Lekko przejeżdża sławna kawalerja polska. Na koniu — młody generał Boruta, chluba armji polskiej. Przechodzą ludzie,

którzy przeszli wielkie cierpienia. Z oczu każdego z nich wyciera dramat ludzki. Oni stracili wszystko. Ale z dumą sciskają karabiny. Nikt z nich po raz drugi nie rozstanie się z orężem, nie podda się do niewoli. Cóż może być słodsze od broni raz utraconej i odzyskanej na nowo?

Siwi, wasaci żołnierze razem z podrostkami całowali karabiny. Działa obejmowali rekoma z taką radością, z jaką obejmuje się ukochana kobieta...

Umieć zapomnieć o ziemi — to właściwość polskiej duszy. Dla Polaka patriotyzm to nie idea, — to powietrze. Nie zapomne nigdy jak płakały kobiety polskie w małym miasteczku rosyjskim, ujrawszy po raz pierwszy generała Sikorskiego. Jedna z nich rzekła: «Myszy znali Twoje imię — ono było całą naszą nadzieją». A żołnierze ocierali oczy.

Wśród czarnych drzew i śniegu podniesiono w górę sztandar polski. Trebać zagrał hymn «Jeszcze Polska nie zginęła» — i twarz Sikorskiego, krok żołnierzy, i ten sztandar w powietrzu potwierdzały, że «nie zginęła».

General Sikorski opowiedział żołnierzom o mestwie polskich oddziałów we Francji, w Szkocji, w Tobruku. W odpowiedzi żołnierze wolali: «Zapłacimy Niemcom za Warszawę».

Uczucia wszystkich wyraził głównodowodzący armji polskiej w ZSRR general Anders, kiedy rzekł mi: «Dojdziemy do Polski. Nie wszyscy do niej dojdziemy, ale Polska będzie».

General Anders to odważny żołnierz i młody general. Osiem gwiazdek na wstążce orderowej — to pamiątka po osmiu ranach bojowych. Lacy on w sobie najlepsze cechy polskiego narodu: mestwo, romantyzm, szlachetność.

Byłem na mszy katolickiej. Żołnierze modlili się za dusze poległych współbraci. Msze odprawiał polski duchowny. Działo się to w samym sercu Rosji, wśród śnieżystej zamieci.

Ale polskie dywizje — to nie stara polska armja. General Sikorski opowiedział mi: «Nowa Polska będzie naprawdę nowa — będzie wolna». Nowa armja polska — to armja demokratycznego państwa. Szybko pozbywa się ona starej choroby, jaka gubiła Polskę — nacjonalistycznych wasni. Widziałem żołnierzy Ukraińców, Żydów. Żyd lekarz z troską mówił mi o swej rodzinnej Łodzi. Żyd robotnik mówił mi: «My zemścimy się na Hitlerze». Widziałem wielu Żydów wśród oficerów.

Przyjazd generała Sikorskiego był prawdziwym światłem Polaków. Wąge tej podróży podkreślała znakomitosc gości: zastępca przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych Wyszyński, wojskowi i morscy attaché Wielkiej Brytanji i Stanów Zjednoczonych. Cztery sztandary. Cztery hymny. Wojenny sojusz — w sercu każdego.

W mowie swej general Sikorski powiedział: «Stalin rzekł mi, że Polska będzie większa i silniejsza niż przedtem».

Różni się losy tych ludzi. Oto malarz, który pół życia przeżył w Paryżu. Mówi o Bonnardzie, o Renoirze, potem o swej nienawisci do Hitlera. Oto robotnik z Lublina. Ten milczy. Za niego mówią tylko oczy nabrzmiałe bólem i nieprzejednaniem. Niemcy, w Lublinie, zabili jego siedmioletniego synka. Oto kobiety-żołnierze. Być może, były one stworzone do beztróskiego życia; powinny być wystrojone i piękne. Ale one tyle przeżyły, tyle przecierpiał! Tylko zwycięstwo może im wrócić młodość.

I znowu na malej stacyjce zagrzmiały trąby: general Sikorski zęga się z żołnierzami. Zartuje z nimi, wypytuje o ich przeszłość. Jeden z nich, wpatrzony w generała, powiada: — «Dojdziemy do Warszawy!»

Ilja Erenburg

Bardzo wielu Polaków zadaje sobie pytanie, jak to się stało, że Francja upadła, i to upadła w tak smrotny i smutny sposób? Jak mogło dojść do zajęcia Paryża? Do zniszczenia oporu francuskiego? Wreszcie, do kapitulacji Francji? Dlaczego nie wykonano raczej zapowiedzi ostatniego republikańskiego premiera francuskiego Reynaud i nie wycofano się do kolonii, do Al-



Mapka przedstawia sytuację na froncie francuskim podczas majowej ofensywy niemieckiej z 1940 r. Linja zwała wyobraza te czesc linji Maginota, która była istotnie zbudowana, linja przerywana — ten odcinek, który był jedynie zaprojektowany.

gieru, Marokka i Tunisu, aby tam walczyć dalej i stamtąd organizować zwycięstwo?

Oczywiście, odpowiedzi nie brak. Najczęściej winiony jest o to ustrój francuski. Mówi się potocznie, że demokratyczna Francja nie umiała się bronić, przygotować do wojny i walczyć do końca, jak to zrobiła Polska. Parlament francuski; partje francuskie; premierzy i ministrowie z tych partyj — oto ludzie winni.

Ile jest prawdy w takim «tłumaczeniu»?

Tyle, że sa to wyjaśnienia bardzo a bardzo dowolne. Powstały one w głowach ludzi, którzy nie mieli możności ani widzieć na własne oczy przebiegu francuskich wydarzeń, ani mieć o tych wydarzeniach rzetelnych i ścisłych wiadomości. Najczęściej przyjmują się one u tych, o chcieliby kleska francuska zasłonić takie niedomagania i błędy, w których sami mieli swój udział. «Widzicie, we Francji nie było lepiej. We Francji było znacznie gorzej».

Ustrój jaki miała Francja aż do swej kleski, ustrój demokratyczno-parlamentarny, istniał od paru dziesiątków lat. Z takim samym ustrojem Francja przeszła cztery lata straszliwej wojny. Przeszła je zwycięsko. Clemenceau, człowiek który wtedy powiodł Francję do zwycięstwa, wyszedł właśnie z parlamentu francuskiego. Był jego wybitnym i typowym przedstawicielem. Nazwano go później «ojcem zwycięstwa». Odegrał te role, która dziś odgrywa w Anglii inny polityk parlamentarny — Winston Churchill.

Rzecz jasna, ustrój demokratyczny nie jest zadnym gwarantem, że zawsze wszystko będzie szło jak najlepiej. Takiego ustroju idealnego niema. Ustrój demokratyczny daje tylko zapewnienie, że ci co rządzą nie beda się rekrutowali z ciasnego, ograniczonego środowiska, z jednej warstwy społecznej, kliki czy kasty. W ten sposób sa wszelkie nadzieje, że właśnie taki ustrój daje możność wybitcia się najlepszym jednostkom z całego społeczeństwa. Oczywiście, gdy takie jednostki sa...

Takich jednostek Francja niestety nie miała w roku 1940.

Nie miała ich i przedtem. Lata 1919—1939 złe przygotowały Francję do przyszłej wojny. Olbrzymi upust krwi, jakiego doznała Francja, nie pozwalał jej na nową rzeź wojenną. Pamięć o hekatombach pod Verdun, Chemin des Dames, Arras, wywołala w całym społeczeństwie żywiołowa niechęć do wojny.

Sztab francuski umiał zdobyć się tylko na koncepcję defenzywną linji Maginota. Ale i tej nie wykonano całkowicie. Póki chodziło o bezpośrednią granicę niemiecko-francuska, póty ciągnął się lancuch fortyfikacyj francuskich. Tam gdzie zaczynała się granica Luxemburga i Belgji, tam fortyfikacje francuskie konczyły się. Od Sedanu do Kanalu La Manche stała tak otworem brama szerokości paru set kilometrów. Nia 14-go miały wkroczyć wojska niemieckie.

Sztab francuski posiadał w tym czasie młodego i pomyslowego oficera, pułkownika de Gaulle'a. W dwóch książkach nakreślił on inny plan obrony Francji. Francja, jego zdaniem, powinna posiadać silną, nowoczesną armję fahowców czołgowych. Piechota, pospolite ruszenie, — wszystko to miało zejść na plan najdalszy. Kilka korpusów broni pancernej miało stanowić to czym była rajatarja szwedzka, husarja polska, lub konne rycerstwo francuskie w

dawniejszych wiekach. Wielka siła uderzeniowa, zdolna do szybkiego manewru, do zadania potężnego ciosu.

Sztab francuski, pełen starych generalów i starych marszałków, zlekceważył propozycje de Gaulle'a. Wydatki zbrojeniowe francuskie szły dalej wedle starych metod. Piechota pozostała «królową broni», czołg był dalej tylko «środkiem pomocniczym», a nie osobnym rodzajem broni. Samolot miał dalej spełniać «role wywiadowcze», a nie bojowe. Sztab francuski myślał *staremi kategorjami sprzed lat dwudziestu*, a może i więcej. Tak samo zreszta jak nie jeden sztab europejski. — I nawet w maju 1940 roku nie pozwolono de Gaulle'owi na wykonanie jego planu obrony Francji. Zamiast skupić wszystkie czołgi francuskie w jedna lub dwie grupy uderzeniowe i niemi zaatakować ofensywie niemiecką, rozsypano czołgi francuskie wzdłuż całej linji frontu. W rezultacie «wszędzie było po dwa czołgi, nigdzie nie było ich 200». I w rezultacie przyszła orezza kleska. Paryż padł.

«Bedziemy się bili przed Paryżem, bedziemy się bili za Paryżem, bedziemy się bili na linji Loary, bedziemy się bili we Francji, a jeśli i do tego przyjdzie — bedziemy się bili w naszych posiadłościach zamorskich, z Algieru, z Marokka, z Indochin» — tak brzmiało w tych dniach tragicznych oredzie prezydenta Republiki Francuskiej Alberta Lebrun. Czy przeczuwał on wtedy, że jest ostatnim prezydentem Francji i że za miesiąc ustawy francuskie nie beda nawet znaly nazwy «Republika Francuska»?

Kleska oczywiście byla wielka. Ale Francja posiadała jeszcze całą swoja flote i swoje olbrzymie, bogate, dobrze zorganizowane Imperjum Kolonialne. Czołgi Hitlera zatrzymały się na brzegu morskim. Z ladu afrykańskiego można było organizować obronę.

W tym momencie jednak przyszły do głosu czynniki wojskowe Francji. Na ich czele stał stary marszałek Petain, który jako ambasador francuski w Hiszpanji utrzymywał najlepsze stosunki z miejscowym ambasadorem niemieckim. Jego towarzyszem był general Weygand, którego nienawisc do stronnictw politycznych francuskich oraz zadza władzy były powszechnie znane. Ich pomocnikami byli general Huntzinger, który ze swem niemieckim nazwiskiem łączył jeszcze bardziej niemieckie sympatje, oraz dowódca floty francuskiej admiral Darlan, nienawidzący Anglików a podziwiający systemy rządów włoski i niemiecki. Wszyscy oni przemówili jako przedstawiciele armji. W chwili kiedy propaganda pacyfistyczna wolała o pokój, oni, jako fachowcy, powiedzieli, że armja bic się juz nie może... Petain zazadał stanowiska premiera. Pierwszym jego krokiem było zwrócenie się do Hitlera z prosba o zawieszenie broni.

Prawdopodobnie, *gdyby żył Clemenceau*, znalazłaby się we Francji reka dosyc zelazna, aby odbić ten cios w plecy Francji. Polalaby się pewno krew francuska, a nie jeden agent czy sojusznik Hitlera stanalby przed plutonem egzekucyjnym. Na swe nieszczescie największe, Francji zabrakło takiego człowieka. Ostatni premier francuski, Paul Reynaud, nie miał na to dosyc siły. Zreszta właśnie wtedy uległ tajemniczemu wypadkowi samochodowemu...

W pare tygodni później sytuacja była juz zupełnie wyrazna. Rzady nad tem «co pozostało jeszcze Francja», Francja niekupowana, objął marszałek Petain jako «Głowa Państwa Francuskiego»; Republika przestala istniec. Dekrety nowego władcy ukazywały się z nagłównikiem: «My, Filip Petain, marszałek Francji, głowa Państwa Francuskiego, postanawiamy...» Tak zaczęli swe dekrety królowie dawnej Francji. W radzie francuskiej w Vichy zasiadli admiral Darlan, general Weygand, general Huntzinger; w ministerstwach ich najbliżsi podkomendni. Rzady Vichy, rzady ludmi współpracujących z Hitlerem, sa rządami wojskowymi. Sa rządami tych ludzi, którym zabrakło odwagi do dalszego prowadzenia walki i którzy przez kleskę własnej ojczyzny doszli do władzy.

Dzisiaj kazdy Francuz rozumie, że nikt na świecie nie oddał w tej wojnie takich usług Hitlerowi jak ludzie z Vichy. Gdyby nie oni, w Libji napewno nie stanalaby noga niemiecka, 500,000 armja francuska w Syrii nie rozpelzłaby się daremnie, ale czekalaby chwili stosownej do wmarzu przez Balkany, kraje naddunajskie, ku Wisle... Gdyby nie oni, nietknięta flota francuska scigalaby na morzach korsarzy niemieckich, morze Środladne byłoby w reku aliantów, a okupacja całej Francji pochlanialaby olbrzymie siły niemieckie. Wojna byłaby krótsza, a zwycięstwo bliższe. Maloduszność, niezdrowe ambicje władzy, chec rządzenia choćby z laski wroga, oto co podcielo obronę Francji rekoma nielicznej, wpływowej, smutnej kliki. Oto były przyczyny juz nie kleski, ale upadku Francji